

Różne interpretacje przepisów to podstawowa bolączka inżynierów w Zakładzie Geodezji i Fotogrametrii OPGK w Krakowie

JAK PO POLU MINOWYM



Zakładem Geodezji i Fotogrametrii OPGK w Krakowie już od kilku lat z powodzeniem kierują 40-latkowie: dyrektor Robert Rachwał i zastępca Marta Skowron. Kadre stanowi 50-osobowy zespół inżynierów.

Zakład specjalizuje się we wszelkich opracowaniach geodezyjnych, geodezyjno-prawnych i fotogrametrycznych zakończonych produktem kartograficznym o skali do 1:5000. Robert Rachwał kwituje to tak: – Zakład prowadzi bardzo szeroki zakres prac, najbardziej kojarzących się z naszym zawodem. Regularnie udaje nam się inwestować zarówno w nowoczesny sprzęt, jak i wyposażenie biura. Stale prowadzone są kursy i szkolenia dla załogi. Zleceń przybywa i jest się czym pochwalić, co nie oznacza, że zawsze wszystko idzie gładko.

Największe problemy pojawiają się przy pracach związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków. Geodezja schodzi tu na drugi plan, najważniejsze są zagadnienia prawne. – Musimy być na bieżąco ze zmieniającymi się przepisami i ich interpretacjami – mówi Marta Skowron. – Co gorsza, inaczej interpretują przepisy wykonawcy, inaczej ośrodek dokumentacji czy urząd, a po swojemu właściciel nieruchomości. Każdy kombinuje „pod siebie”, bo przepisy nie są jednoznaczne – podkreśla.

Według Roberta Rachwała czasami geodezja traci inżynierską precyzyjność działania. Firma wygrywa przetarg i postępuje zgodnie ze specyfikacją, niestety, inną w każdym powiecie. Dlatego geodeta stąpa jak po polu minowym i nie ma się co dziwić, że nawet doświadczeni pracownicy by-



Robert Rachwał



Marta Skowron

wają zdezorientowani. Przyczyną takiego stanu rzeczy są m.in. wciąż zmieniające się warunki techniczne. Ostatnio wprowadzono na przykład wymóg, żeby w modernizacji EGiB brał udział gleboznawczy klasyfikator gruntów, chociaż przepisy w tym względzie się nie zmieniły. Miałoby to eliminować różne interpretacje przy wydzielaniu terenów zabudowanych i zurbanizowanych, tylko nie bardzo wiadomo, co taki klasyfikator miałby robić. Trzeba wprawdzie wykonać projekt aktualizacji gleboznawczej klasyfikacji i wyłożenie, ale z drugiej strony nie planuje się żadnych odkrywek. Marta Skowron przyznaje, że długo szukała informacji o stawkach klasyfikatorów. Okazało się, że wy-

noszą one od 100 złotych do 300 i więcej za hektar, co przy 500 ha daje niebagatelną kwotę 150 tys. złotych. Na dodatek dostęp do list klasyfikatorów jest utrudniony, a o dane trzeba specjalnie wystąpić.

Na inny problem wskazuje szef zakładu. – Przy dużych zleceniach firma często jest traktowana jak dopust boży przez ośrodki dokumentacji, w których tyle lat był spokój, a teraz muszą obsługiwać jakieś LPIS-y, modernizacje. Duże projekty powodują znaczne obciążenie nieprzystosowanych do tego ośrodków. Często brak im czasu na obsłużenie nas i codziennych klientów – tłumaczy.

Zdaniem Roberta Rachwała zachwiane są relacje zamawiający-wykonawca.



FOT. OPGK

Im więcej firma robi, tym więcej musi zapłacić ośrodkowi. Czasami trudno skalkulować, jakie będą finalne opłaty za korzystanie z zasobu. Między klientem instytucjonalnym a wykonawcą geodezyjnym rzadko tworzy się więź służąca osiągnięciu wspólnego celu, czyli wykonaniu zadania. – Jeśli za chwilę przyjdzie ktoś, kto zaferuje 5 złotych mniej i wygra kolejny przetarg, to nie ma sensu dbać o tę relację. To rozkłada geodezję – uważa dyrektor.

Ciekawa praca wykonywana ostatnio przez zakład dotyczy EGİB ścisłego centrum Krakowa z Ryńkiem i Wawelem. Ewidencji budynków nie było tam w ogóle, a ewidencja gruntów wymagała modernizacji. – Trudności oczywiście są – opowiada Elżbieta Orłowska, kierownik projektu – bo centrum ma swoją specyfikę: nietypowe budynki, kościoły, klasztory, Sukiennice, zamek na Wawelu, z którym sami architekci mają problem co do wydzielenia poszczególnych jego części i ich wieku. Ponad tydzień spędziliśmy na Wawelu, żeby to rozgryźć – mówi.

Przykład pierwszy z brzegu. Jak wiadomo, przy tworzeniu ewidencji budynków należy wpisać rok budowy, a jeśli budynek był modernizowany, to wpisuje się datę modernizacji, w wyniku której

uzyskał on dzisiejszy stan. Nie jest prosto ustalić tę datę. Na przełomie wieków kamienice były kilkakrotnie modernizowane. Pojawiają się więc takie głosy, żeby zamiast tego przyjąć datę pierwszej zabudowy. Rozwiązanie to ma jednak mankament – na przykład na ul. Grodzkiej większość kamienic pochodzi z XIV wieku, ale z pierwotnej zabudowy czasami zostały same piwnice. Czyli co budynek, to zagadka. – W tych pracach nie wystarczy być tylko geodetą, trzeba też być trochę architektem, prawnikiem, negocjatorem, wróżką – śmieje się Robert Rachwał.

OSTATNIE PRACE ZAKŁADU GEODEZJI I FOTOGRAFII

- Kontrola na miejscu w woj. świętokrzyskim (ARiMR).
- Budowa baz LPIS (ARiMR i GUGiK).
- Modernizacja osnowy poziomej III klasy (urzędy miasta Krakowa i Częstochowy, starostwa: bocheńskie, limanowskie, nowotarskie, myślenickie, suskie, dąbrowskie, wielickie, buskie).
- Modernizacja EGİB (urzędy miasta Krakowa i Kielc, starostwa: krakowskie, wadowickie, myślenickie, oświęcimskie, wielickie, będzińskie, piaseczyńskie, sołotowskie, oławskie i strzezińskie).
- Aktualizacja podkładów geodezyjnych oraz sieci punktów odniesienia do celów budowy zbiornika wodnego Kąty-Myscowa (RZGW Kraków).
- Prace geodezyjno-konserwacyjne na polsko-słowackiej granicy (KGSZ).

Za każdym razem, kiedy firma przystępuje do dużego zlecenia na EGİB, jest to odkrywanie na nowo Ameryki. Wymagania okolicznych ośrodków w Małopolsce pracownicy OPGK znają już na pamięć. W innych „dotarcie” też następuje szybko. Ale czy nie mogłoby to wyglądać inaczej? Firma, która zrobiła kilkadziesiąt zleceń na modernizację, powinna być wystarczającym gwarantem poprawnego wykonania zadania – uważają w zakładzie. Teraz jest to niemożliwe, bo w każdym ośrodku obowiązują inne reguły, wystarczy spojrzeć choćby na sposób numeracji operatów.

W tej sytuacji nie pomagają nawet posiadanie przez firmę certyfikatu ISO, który standaryzuje procedury. OPGK ma taki od 2002 roku i jest już po trzeciej certyfikacji. – A byłoby tak pięknie, gdyby certyfikat ISO był gwarantem dla starosty, że wszystko będzie zrobione jak należy – rozmarza się dyrektor. – Zresztą rozczarowanie związane z ISO dotyczy nie tylko modernizacji EGİB. Za wyjątkiem wprowadzenia pewnego porządku w firmie, z posiadania ISO nie ma oczekiwanych korzyści. Nie sprawdziła się wizja, że certyfikat pomoże np. w przetargach, uwalniając od składania niektórych dokumentów w setkach ofert. Certyfikat przydaje nam się tylko w przetargach zagranicznych – podkreśla.

Na sugestię, że zasób geodezyjny stanowi wielki majątek, dyrektor zakładu obrusza się: – Jest tyle warty, ile ktoś chce za niego zapłacić. Poza tym pomyłone jest zasilanie zasobu z korzystaniem z niego. Te dwie rzeczy mieszają się w jednym cenniku. – Coraz więcej pieniędzy ze zlecenia pochłaniają opłaty za wykorzystanie zasobu ośrodka i nie zawsze zamawiający uwzględnią ten fakt – dodaje Marta Skowron.

Zdaniem kierownictwa zakładu geodeci powiatowi nie są w stanie w pełni realizować swoich zadań i nie jest to kwestią ich złej woli, tylko braku możliwości. Brakuje koordynacji na najwyższym szczeblu. Skoro administracja rządowa narzuca pewne wymagania i rygorystyczne terminy, to powinna też zapewnić na to pieniądze. A nie tak, jak jest obecnie, że nikogo nie interesuje, skąd starosta weźmie pieniądze na ich dotrzymanie.

Dlatego i po stronie samorządu lokalnego, i po stronie firmy trzeba nie lada umiejętności, żeby sprawnie poruszać się po tym geodezyjnym polu minowym.

Opracowanie KATARZYNA
PAKUŁA-KWIECIŃSKA